

J. I. KRASZEWSKI

№ 3
14-7-9

Jak się dawniej listy pisały

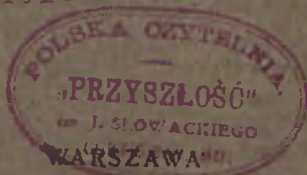
POLSKA OZYTELNA

„PRZYSZŁOŚĆ”

III. J. SŁOWACKIEGO



W CURTIS BAY M. d.



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPOŁKA

1908

16 kch.

◆ No 8 ◆

14-7-9.

POLSKA OZYTELNI
„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO

W CURTIS BAY M. d.



Paul J. Landalgi,
Rector

SN

20 zbiorów

STANLEYA NAJA

J. I. KRASZEWSKI

JAK SIĘ DAWNIEJ LISTY PISAŁY

Paul J. Sandalgi,
Rector



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

POLSKA OZYTELNI
„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO
W CURTIS BAY M. d.

Było to późną jesienią. Podkomorzy Wereszczaka, powróciwszy z małej w pole wycieczki, dla obejrzenia posiewów, jak się one przed zimą prezentowały ¹⁾, chodził po wielkiej izbie gościnnej, w której nigdy bardzo ciepło nie bywało, a dnia tego szczególniej przenikliwy chłód czuć się dawał.

Podkomorzy, który na ciepłym powietrzu i wietrze ostrym trochę już był przemarzł, nogami tupał, ręce zacierał, poruszał się, wyciągał, a rozgrzać nie mógł.

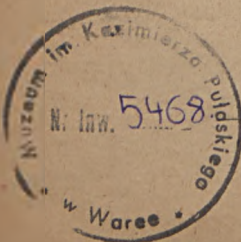
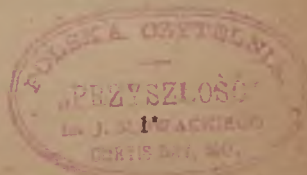
Na dworze zmierzchać zaczynało. Przed domem z okien widać było dziedziniec szeroki, prawdą a Bogiem, dosyć niedbale utrzymywany. Z jednego boku przypierały do niego stajnie, przed którymi zawsze coś stało, albo prosty wóz drabiasty, albo ze zwieszonemi na ziemię smutnie holoblami ²⁾ odarta bieda ³⁾.

Nie mówię o tem, że siano rozsypane, słoma roztrzęsiona i inne nieuchronne następstwa pobytu

¹⁾ przedstawiały.

²⁾ dyszle podwójne poboczne.

³⁾ wózek na dwu kołach.



koni zdobyły część podwórza bliższą stajen. Z drugiej strony duża oficyna służyła za dom folwarczny, czeladni, kuchnię, praczkarnię i na wszelki użytek, do którego dom nie starczył.

Naturalnie też okolice jej zbyt czysto utrzymać się nie mogły. Tu rąbano drewna, szczepano skałki, wyrzucano węgle i popioły, pozostałości kuchenne, wylewano pomyje, a psy gończe Podkomorzego, ilekroć je wypuszczono, same podobno ten śmietnik z grubszego oporządzały.

Wprost naprzeciw okien były wrota, stojące tak nałogowo otworem, iż byli ludzie, co powątpiewali, czyby je już zamknąć można. Nabrały od tej nieruchomości fizyognomii¹⁾ dziwnej, zdawały się walić, lecz stały tak już od bardzo dawna i, wrósłszy w ziemię, obiecywały trwać lata.

Gdy Podkomorzy chodził, rozgrzewając się, po izbie, temi wrotami właśnie wjeżdżał konny, w którym najnieprawniejsze oko mogło poznać posłańca.

Jest to postać przedpotopowa, dziś już zaginiona i z tradycji tylko znana, ale dawniej istnieli tacy ludzie, co przez całe życie sprawiali obowiązki posłańców, było to ich powołanie. Takiego »unysłnego« poznać było można zaraz z fizyognomii. Człowiek to zwykle bywał śmiały, z ludźmi obyty, dróg świadomy, zahartowany na wszystko i chętnie przewożący różne wiadomości. Nie gardził on kieliszkiem w szynku, i koń jego miewał

¹⁾ postaci, pozoru

zwyczaj nawet przed każdym się zatrzymywać *proprio motu*¹⁾).

Więksi panowie mieli takich bojarów²⁾ wielu, szlachta wybierała zdolniejszych z włościan.

List, który zwykł był posłaniec przywozić, często do rąk własnych adresowany, zawijany był w szmatkę, trzymany za nadrą, niekiedy pod koszulą na gołym ciele, aby go czuł zawsze poseł, czasem zatykał się w baranią czapkę między dwie jej ściany.

Pismu niekiedy towarzyszyło ustne pozdrowienie i jaki dodatek słowny. Przyjmowano posłańca różnie, ale najczęściej i kieliszkiem, i miską. Czasem garść jaka i konikowi się dostała, który albo szedł do gościnnej stajni, lub — drzemał u płotu.

Podkomorzy Wereszczaka w nadjeżdżającym konno, na srokatym koniu człowieku, który szkapę do kołka przywiązał i, nie zważając na szczekanie psów, odprowadzających go do dworu, skierował się ku gankowi, poznał zaraz posłańca.

Od kogo? to było dlań tajemnicą, lecz bądź co bądź — zafrasował się³⁾. Posłaniec wiozł list, który potrzeba było przeczytać — a co gorzej — odpisać nań. A trzeba wiedzieć, że od czasu, gdy go u jezuitów w Lublinie męczono pisaniem, Podkomorzy, równie manipulacji⁴⁾ samej, jak tego

¹⁾ z własnego popędu.

²⁾ bojar — tu: człowiek stanu pośredniego między szlachcicem a chłopem.

³⁾ zakłopotał się.

⁴⁾ rękoczyn.

wyrażenia myśli, którego pisanie wymaga, cierpieć nie mógł.

— Otóż masz! — rzekł w duchu. Posłaniec i — list! a Jejmości w domu niema.

Wistocie Podkomorzyna była u córki, a Wereszczaka sam w domu.

W sieniach już słyhać było, jak się ów posłaniec zaczął targować ze służącym Jakóbem. Podkomorzy drzwi otworzył.

— Co tam?

Z odkrytą głową łysawą, stojący poseł szybko odpowiedział:

— Z listem do Jaśnie Pana.

— Od kogo?

— Od Podskarbiego.

To mówiąc i czapkę położywszy na ławie, posłaniec sięgnął za nadrę, wyjął z niej czerwoną chustynkę, rozwinął i, dobywszy z niej na szarym papierze z wielką pieczęcią list, z pokornym wręczył go ukłonem.

Podkomorzy przyjął go zmartwiony. Przewidywał widać, iż z odpowiedzią ciężko mu będzie, bo się po chwili odezwał łagodnie:

— Niech Jakób powie, aby konia do stajni wzięto, a posłańca na folwark.

I, szepnąwszy coś staremu słudze, Podkomorzy drzwi zamknął. W pokoju szaro już było, list położył, a raczej rzucił na stół, kwaśny.

— Jezu mój miłosierny — stęknął — czego on znowu pisze? Pewnie o sejmik i swojego kandydata! ale, niechby go z nim... dałbym głos i ja,

i moi, żeby mnie listami nie nasylał. Co tu teraz robić bez Podkomorzyny!?

Oprócz starego Jakóba, który był i sługą, i rodzajem majordoma¹⁾, Podkomorzy miał chłopca — Jaśka, do tych usług pomniejszych, jak naprzykład: zdejmowanie butów, nader zawsze mozolne, któremu przekleństwa i stękania towarzyszyły — przynoszenie drewek na komin i t. p.

Tym razem właśnie Jasiek wyprawiony był po suche drewno i miał na kominie rozpaść. Poszedł, lecz była to rzecz znana powszechnie, że, mimo kuksów, jakie za to odbierał, Jasiek wszelkie poza oczyma odbywane funkcje²⁾ pełnił z niezmierną czasu stratą.

Co robił w czasie tych wycieczek? nie było docieczono dokładnie. Wedle pory roku i zmiennych okoliczności, drażnił indyka, niekiedy do najwyższej doprowadzając go pasy³⁾, pędzał kury, dłuhał w nosie, wymykał się ku ogórkom i t. p.

Dnia tego nie można go było o co innego posądzić, chyba o kaczany⁴⁾ od kapusty, na które był też łasy. Klucznica przysięgała, że marchew surową jadał, cóż dopiero słodkie kaczany!...

I nie było go, choć drewno leżało na drzwutni⁵⁾ w szopce tuż około kuchni; a Podkomorzy kłął i gderał. Miał ten zły zwyczaj, chociaż skut-

1) marszałek, przełożony nad całym dworem.

2) czynności.

3) wściekłości.

4) głąby.

5) drwalni.

kiem częstego powtarzania doz¹⁾ — nie robiły skutku.

Wolał półgłosem:

— Gdzie ta jucha Jasiek? kiedy poszedł!... a dotąd nie wraca! A, żeby go...

Tu następowało wyliczenie wszystkich plag egipskich, których życzył Jaškowi. Wchodziły w lik — deptanie kaczek, — szesznięcie marne — skiśnięcie i t. p. Podkomorzy miał wielką tych wyrażen obfitość.

Jakkolwiek list zbyt ciekawym być nie mógł, drażnił jednak i niecierpliwił, leżąc zawarty. Podkomorzy bez świecy go czytać nie mógł, a nawet przy niej nie obchodził się bez okularów.

Zawołał Jakóba, aby przyśpieszył powrót Jaška. Jakób, leniwy równie, jak poczciwy, pofatygował²⁾ się tylko na ganek i huknął na stróża, rozkazując mu, aby dezertera³⁾ przyprowadził za uszy.

Lecz wtem i on sam ze ścierką ogromną, pełną drewek na plecach, uginając się pod jej ciężarem, ukazał się od strony drewni. Wylajał go naprzód stróż, potem Jakób po drodze, na ostatek sam pan przypadł, któremu żywo począł coś Jasiek prawić niezrozumiałego — i, rzuciwszy drebka, pobiegł po świece.

Świece te dla Podkomorzego nie było łatwo tak na zawołanie podać.

Rurkowe łojowe, jakich na codzien używano, miała klucznica pod swem zawiadywaniem, trzeba

¹⁾ dawek.

²⁾ fatygować się — podjąć jakiś trud.

³⁾ zbiega.

więc było biedz na forwark po nie, potem je w papier oprawić, zapalić, lichtarz z umbrellką oczyścić, i szczypcę, zawsze pełne, fundamentalnie¹⁾ z knotów wczorajszych wychędożyć²⁾.

A że Jasiek zwykł to był czynić, nie śpiesząc się, zwlokło się zapalenie świec tak, że Podkomorzego niecierpliwość do tego stopnia urosła, iż Jaškowi, wnoszącemu światło i, wedle zwyczaju, odzywającemu się w progę: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus -- pięścią pogroził.

Teraz należało krzesło przysunąć, podać stoleczek pod nogi.

Podkomorzy usiadł.

— Podaj okulary.

Z okularami od niepamiętnych czasów była zawsze turbacya³⁾ niestychana. Wereszczaka dbał niezmiernie o te okulary, które sobie do oczów dobrał z niemalą biedą, czasu swej bytności w Warszawie; chował je, ale nigdy nie pamiętał, gdzie położył.

Miały one dwa czy trzy miejsca, przeznaczone dla siebie, w których się jednak nigdy nie znajdowały. Urzędowe ich ulokowanie⁴⁾ było w szufladce przy kartach od maryasza i kabały, niekiedy znajdowano je na komodzie około niebieskiej filiżanki, czasem wały się na dużym stole, a raz nawet przydybano je na oknie, co Podkomorzego oburzyło, choć sam je tam położył.

¹⁾ dokładnie.

²⁾ oczyścić.

³⁾ kłopot.

⁴⁾ miejsce.

W kieszeni od kapoty extra¹⁾ - rzadko się trafiały.

Poczęło się poszukiwanie okularów, macanie po ciemku, bo duże łójówki z umbrellką niedaleko światło rzucały, — i klątwy. Szukał Podkomorzy sam, Jasiiek, zawołano Jakóba. — Rozstąp się, ziemiol okularów ani słyhu.

Powstała burza. Przybiegła stara Dorota ze stoczkim w ręku na pomoc, i udało się jej, prawdziwym cudem, albo dziwną domyślnością niewieścią odkryć je, utkwione... pomiędzy komodą a ścianą.

Tu dopiero potrzeba było posłuchać dociekań, czyją winą one się tam dostały, bo, rzecz oczywista — same one, jak powiadał podkomorzy, wleźć tam nie mogły, ale ktoś, sprzątający na komodzie, z lekceważeniem karygodnem sprzęt ten drogi — nie dość, że zrzucił, lecz nawet występku tego nie był świadom... lub... mogła w tem być niepoczciwa złośliwość.

Przekonawszy się dopiero, że zsuniecie się za komodę okularom nie zaszkodziło, i futerał ich tylko szwankował²⁾ nieco, Podkomorzy włożył je na nos, kopertę rozciął, list dobył zbliżył go do świec i z uwagą rozpoczął czytanie, od intytulacyi.

»Jaśnie Wielmożny Podkomorzy dobrodzieju, a mnie wielce miłościwy panie a bracie«.

Zwykle listy, tylko dla formalności pisywane, na ćwiartce papieru, rzadko zajmowały więcej, niż

¹⁾ bardzo.

²⁾ uszkodził się.

jedną stronicę i obrachowywane bywały tak, że podpis, w pewnym odstępnie od dołu się mieszczący, wypadal jeszcze nie na samym skraju. Z przerażeniem dostrzegł naprzód Podkomorzy, iż na pierwszej tej stronie nie tylko nie było podpisu, ale ani nawet formuł¹⁾, go poprzedzających, odwrócił niepokojnie papier i przekonał się, iż list miał trzy całe stronice, a opatrzony był jeszcze — postscriptem²⁾.

Oczywiście kuso nań odpisać, *per dominum pstrum*³⁾, nie godziło się, zwłaszcza Podskarbiemu; sprawa być musiała *magni momenti*⁴⁾, ważna.

Opadły mu ręce.

— Masz tobie! — rzekł w duchu — nie mówiłem?

Podkomorzy wistocie nie mówił nic — lecz zwykł był wyrażenia tego używać, pocieszając się w każdym kłopotcie przenikliwością swoją,

Bądź co bądź, potrzeba było zacząć czytać. Operacya⁵⁾ ta niewprawnemu Podkomorzemu, który i z powodu oczów, i dla wstrętu do papieru zawsze się kimś posługiwał, nie przychodziła łatwo z drukowanego, a cóż dopiero z tych zygzaków kancelaryi Podskarbiego, którego »amanuensis«⁶⁾ grzebał, jak kura.

Wereszczaka, któremu przed chwilą było

¹⁾ zwrotów.

²⁾ dopiskiem.

³⁾ byle jak (łac.).

⁴⁾ bardzo ważna (łac.).

⁵⁾ czynność.

⁶⁾ pomocnik, sekretarz (łac.).

zimno, potnieć zaczynał; a nie stało się to od ognia, rozpalonego na kominie, bo Jasiak ledwie go rozdmuchał, lecz z niezmiernego wysiłku wszystkich władz umysłowych, jakiego odczytywanie i sylabizowanie wymagało.

Przerywał sobie tylko.

— A niechże go! — O to piszel... Cóż to znowu jest? — Niema końca.

Sprawa była skomplikowana¹⁾ dosyć. Nie szło o sejmik, ale o dawny proces z powodu zbiegłego poddanego, którego tożsamości Fleming dowodził, a Podkomorzy przeczył.

Rzecz ta uszciona była przez czas jakiś, teraz ją wznawiano.

Pomijając to, że sama rzecz niemiłe czyniła wrażenie i groziła procesem, potrzeba było odpisać.

Przenikliwy Podkomorzy odgadywał, że wznowienie pretensyi²⁾ było tylko sztuką, ażeby kosztem umorzenia jej pozyskać sobie na sejmiku poparcie.

Należało więc tak odpisać, aby i nie dać poznać, że się zwąchało pismo nosem — wyraził się Podkomorzy — i podrożyć się... a potem...

Podparłszy się na lokciu, Wereszczaka dumiał i wzdychał długo. Zwlekać z odpowiedzią i po dniu albo dwóch dopiero wysłać ją drugim umyślnym do Terespoła — nie wypadalo.

Dowiodłoby to, że się zbyt namysłano i strwożono. *Stante pede*³⁾ należało odpowiedzieć.

W tem był sęk.

¹⁾ zawila.

²⁾ roszczenie.

³⁾ natychmiast (łac.).

Nadchodził czas wieczery, po jedzeniu zaś miał Wereszczaka za stałe prawidło wstrzymywać się od wszelkiej pracy umysłowej, oprócz wieczornego pacierza.

Trzymał się też reguły starożytnej: *mile passus meabis*¹⁾ i chodził, pisać więc nie mógł.

Musiał natychmiast zasiąść do listu, wieczereć odroczyć, kieliszkiem tylko ratafii²⁾ się pokrzepić i — zżyć się tego licha.

Zawołał Jakóba, który stanął u progu.

— Słyszysz, stary — rzekł — ten list przekłty od Podskarbiego! Oto mi w porę! Muszę zaraz odpisać... a tu — wieczera, a po wieczery nie mogę.

— Niech z tą kolacją zaczekają, czy co?

Jakób ręką zamachnął.

— A toż kaczka na różnie — rzekł — to się w niewiecz spali.

— Bodajby go z tym listem — zamruczał Podkomorzy i dodał z heroizmem. — No, to niech się spali. Kat ją bierz... Daj mi kieliszek ratafii, z wieczereją czekać.

Wereszczace, gdy tym tonem mówił, niepodobna było już żadnych czynić uwag. Jakób poszedł po ratafię.

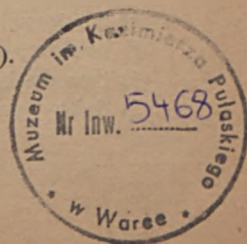
Podkomorzy mentalnie³⁾ przygotowywał odpowiedź swą, nie szła mu...

Natchnienia nie miał. Dać je mogła ratafia,

¹⁾ tysiąc kroków przejdiesz (łac.).

²⁾ wódka słodka z korzeniami.

³⁾ w myśli.



ale różnie i z tem się trafia. Bywa, że, co ma porzucić, to w głowie zamęt sprawi.

Jakób przyniósł chleb, sól i flaszkę owej ratafii, którą Podkomorzy badawczem okiem zmierzzył, bo mu się coś zdawało, że ostatnią razą we flaszcze jej zostawił więcej.

Podejrzanie padło na Jakóba, lecz czasu nie było się o to spierać.

W chwilę potem, zakąsiwszy chlebem, wistocie uczuł Podkomorzy, iż w głowie mu się wyklarowało...¹⁾

Wyrazy i wyrażenia ustawiały mu się jakoś zęcnie, przybiegały na zawołanie, wiązały z sobą pięknie; uśmiechał się niektórym z nich.

A chociaż list byłby mógł w takiej chwili natchnienia zaimprovizować²⁾ śmiało, ponieważ szło o sprawę z Podskarbiną, bezpieczniej było i namyśleć się, i brulion sobie zostawić. Raptularz³⁾ taki przydać się może.

Szło więc już tylko o — pisanie.

Stęknął biedny Wereszczaka, bo ręce miał zawsze trochę nabrzękle i pióro brał ze wstrętem. Lecz *dura necessitas*⁴⁾.

Otworzył szufladę, w której zawsze bywało kilka arkuszy papieru, jeśli nie rygałowego⁵⁾, to wcale przyzwoitego... Spojrzał, wpuścił rękę — do-

¹⁾ wyjaśniło.

²⁾ na poczekaniu, bez namysłu tworzyć.

³⁾ brulion, odpis.

⁴⁾ twarda konieczność (ł.a.c).

⁵⁾ dobry, gruby gatunek papieru w dużym formacie.

był, ale zamiast białego — siny, prosty, gruby, rejestrowy¹⁾ na którym wstyd było odpisywać.

Gorączkowe wypróżnienie szuflady z łona jej wydobyło: nożyczki stare, kłębuszek wyporków²⁾, nawinięty na asa kierowego, kawałek wosku, narpstek Podkomorzyny, dwie stare koperty, już na kwitki do arendy poobrzynane — i lineal³⁾.

Papieru białego — ani śladu.

Krzyknął Podkomorzy: Jakóbl! — aż na drugim końcu domu wszystko się poruszyło — Jakóbl!

Stary, którego już odroczenie wieczerzy podrażniło, wszedł nadąsany.

— Gdzie papier? papieru niema? Gdzie się mógł podziać? Kto śmiał ruszyć? Sześć arkuszy tu, w tej szufladzie, sam włożyłem.

Jakób o papierze nie wiedział wcale, pobiegł po Dorotę. Dorota zaklinała się wcześniej, że z papierem nie miała do czynienia nigdy; a na wielkanoć pod placki, oprócz starych rejestrów⁴⁾, żadnego innego nie brano. Być wszakże mogło, iż pani Podkomorzyna, obawiając się nadużycia, zamknęła go do swojej komody, której klucz wzięła z sobą.

Wereszczaka w taką już wpadł rozpacz, iż Jaśka natychmiast wykomenderował⁵⁾ na wieś po ślusarza, aby komodę otworzył gwałtem — Dorota protestowała — nie pomogło. Jasiiek już ruszał, gdy Jakób poważny i milczący z drugiego pokoju przy-

¹⁾ do rachunków.

²⁾ nici, wyprute z pończochy.

³⁾ linia do liniowania.

⁴⁾ rachunków.

⁵⁾ wysłał.

niósł znalezione, prawdziwym jasnowidzeniem, trzy arkusze papieru, które w stoliku samej Podkomorzyny spoczywały.

Było ich tylko trzy... lecz mogło się to później wyjaśnić, Podkomorzy ochłonął i siadł...

Rozkazał Jaśkowi przynieść kałamarz.

Sprzęt ten, rzadko bardzo będący w użyciu, szeroki u dołu, z szyjką zwężoną, zwykle zatykany korkiem, stał zawsze, od czasów niepamiętnych na komodzie w sypialni. Jakoż znalazł się w swem miejscu, zapyłony, ale bez korka.

Pomimo szkła ciemno-szafirowego, z którego był odlany, przeciw światłu okazał się próżnym — atramentu nie było w nim ani kropli.

Lecz na to znany był sposób, wlewało się trochę wody ciepłej, a osad, na dnie przyschły, dawał wcale przyjemnej barwy ciecz szarawą, z prószynkami pyłu, która na papierze przybierała kolor niezdecydowany, lecz czytelny. Dorota podjęła się wskrzeszenia inkaustu.

Teraz dopiero Wereszczaka przypomniał sobie, że, oprócz papieru i atramentu, potrzeba było koniecznie pióra do pisania. Jakób poszedł ich szukać i znalazł dwa ¹⁾. Jedno z długim ogonem białym, pokaźne na oko, lecz, gdy mu się Wereszczaka przy światle przypatrzył, okazało się tragicznie ²⁾ rozdarte na dwie części, i każda z nich wykręconą była tak, jakby zaprzysięgła, że papieru nigdy nie dotknie.

¹⁾ oczywiście, gęsie.

²⁾ okrutnie.

Drugie pióro, mało obcięte, jak więźniom głowy strzygą, było długie, wyglądało na dające się zużytkować, lecz rozeschłe, starte na końcu — nie spuszczało wcale i pierwszym jego owocem był żyd, którego Podkomorzy, papieru żałując, po studencku językiem zlizął.

Splunął zaraz, lecz smak mu pozostał potem tak niemły, że musiał sobie kazać dać kapkę raptalii i chleba z soli prószynką. Dopiero to przeszło.

Zamachnął się już poczynać raptularz — i Jakób uspokojony szedł do progu, gdy krzyk się dał słyszyć, który Podkomorzy, tylko w chwilach zupełnego zapomnienia się wydawał.

— A! wciornastki-by cię...

Jakób stanął.

— Nie pisze — szelma!

I cisnął w stół piórem tak, że, gdyby nawet potem chciało mu się akomodować ¹⁾, nie mogłoby, gdyż zdruzgotał je w kawałki.

— Biegaj mi zaraz do ekonomy na folwark... pióra! na rany ludzkie, pióra! Żeby też w domu jednego poczciwego pióra nie było! A to skaranie — a to nieszczęście jakies...

Jakób wyprawił Jaśka po pióra, a chłopiec nie miał zwyczaju się śpieszyć. Przytem sprawa z ekonomem przedstawiała, mimo prostoty swej, niektóre trudności wykonania.

Ekonomy nie było w domu. O tych absencjach ²⁾ jego wieczornych, ponieważ nie był żonaty,

¹⁾ dogadzać.

²⁾ absencya — nieobecność.

chodziły wieści różne; zwyczajnie plotki. Oficjalnie zaś ekonom miał się znajdować u arendarza z powodu wątpliwości o wódkę, znajdującą się w beczce. Posądzano go o dolewanie pokryjomu sprowadzanej.

Jasiek więc musiał biedz do karczmy, a karczma znajdowała się o dobry kawał od dworu. Przyszędłszy tu, ekonoma nie zastał, tylko co się oddalił, lecz gdzie był, nie wiadano.

Tymczasem Podkomorzy kłął, a że upływały kwadranse, wpadł na pomysł genialny pisania rap-tularza ołówkiem.

Egzystencya ¹⁾ ołówka w domu, mityczna ²⁾ trochę, nie dawała się dowieść.

Dorota przysięgała, że raz tylko maleńki kawałek jego widziała, którym, śliniąc go mocno, de-seń na perkalu panna Petronela rysowała. Nie wiadomo jednak było, czy ołówek ten jej był własnością, czy skarbową.

Jakób mówił odważnie, że ołówek nie znał żadnego, bo nikt go tu nie potrzebował.

Podkomorzy przypominał sobie, iż coś wala-jącego się w szufladce, podobnego do ołówka, na swe oczy widział.

Strzęsiono wszelkie możliwe kryjówki, w któ-rych ołówek miałby prawo spoczywać — nie zna-leziono nic.

Tymczasem co się działo z ową kaczką, już na różnie będącą, strach pomyśleć.

¹⁾ istnienie.

²⁾ podaniowa.

Jasiek wrócił w dobre pół godziny, ze trzema piórami, używanemi, zamazanemi, z których jedno zalecał ekonom szczególnie, jako piszące dobrze, lecz zawczasu zastrzegał się, że on sam nigdy piór temperować nie umiał, scyzoryka po temu nie miał i zwykle pióro dostawał od krewnego swego dominikana w Brześciu.

Przeciwno świecy wzięte pióro owo poleczone, jako dobrze piszące, zdawało się mieć wszelkie warunki wymagalne. Ani zbyt spisane, ani zbyt świeże, z nosem trochę przytartym, rozłupane miernie, wyglądało sobie na przywoite pióro ekono-mskie.

Podkomorzy umoczył je, otrząsnął, przyłożył do papieru — pisało! Odetchnął.

Cienkich rysów nie można było nim nakreślić, ale zgruba, równo mazało znośnie.

Natychmiast Wereszczaka wystylizował: Jaśnie Wielmożny Podskarbi dobrodzieju, mnie wielce mi-łościwy panie a bracie!

Lecz — tu był sęk. Fleminga niektórzy zwali — grafem, inni ze względu, iż w Polsce równość szla-checka tytułom się przeciwiała, tego sasko-niemiec-kiego atrybutu ¹⁾ odmawiali mu.

Nie ulegało wątpliwości, iż graf musiał Fle-mingowi smakować, z drugiej strony było to — przylizywanie się magnatowi, o które nie chciał być posądzonym Wereszczaka.

Położył pióro — i — uderzył w palce.

— Niech go kaczki, dać mu grafa, kiedy mu to miłe.

¹⁾ przynależności.

Skasowawszy więc intytulację¹⁾, napisał na nowo:

— Jaśnie Wielmożny Grafie, panie Podskarbi dobrodzieju, mnie wielce...

Znowu sęk. Miał-li Grafa nazwać bratem? Ten tytuł nie dopuszczał już braterstwa.

Wereszczaka wstał zmęczony i przeszedł się parę razy po izbie.

Potniał — na zegarze było pół do dziewiątej. Kaczka — nie chciał myśleć o kaczce, choć była to cyranka, po której palce sobie oblizywać.

Musiała się spalić na węgiel.

Siadł do pisania, lecz sprawę tytułu, braterstwa i t. d. odkładając na później, począł układać raptularz dalej.

Myśli, które w pierwszej chwili po ratafii tak zwawo i ochoczo mu przychodziły — znikły gdzieś, pochowały się, szło, jak z kamienia.

— »Zaszczycony szanownym listem JW. Pana, dla którego estymacyi²⁾ mojej i wysokiej weneracyi³⁾ zawsze...«

Znowu sęk.

Czy weneracya powinna była być — głęboką, czy wysoką? — Podkomorzy zaciekał się, splątał — i zaczęło mu się robić naprzemiany zimno i gorąco.

Rozstrzygnięcie między: wysoką a głęboką, mógł tylko stanowić *usus*⁴⁾, potrzeba więc było szukać w listach. Wereszczace zrobiło się zimno —

¹⁾ nadpis, tytuł.

²⁾ szacunku.

³⁾ uwielbienia.

⁴⁾ zwyczaj.

wolał już cały ten początek obrócić inaczej. Zmawawszy więc — rozpoczął na nowo.

Nie dalej, jak w czwartym wierszu, zaszła trudność nowa, — utknął.

Położył pióro, westchnął, wtem wszedł Jakób i chrząknął.

— Cóż będzie z kolacją? — spytał.

Wyglądało to na urągawisko — krew się w nim poruszyła.

— A idźże ty mnie, trutniu, do kroć sto tysięcy... nie przeszkadzaj, słyszysz.

Mężny Jakób nie wahał się jednak dodać:

— Blizko dziewiątej.

— Choćby i dwunasta była! — zawołał podkomorzy i pochylił się nad stołem.

Lecz przerwa w pracy umysłowej — ciąg myśli rozbity — przytem samo poruszenie gniewne działa zwykle fatalnie. Podkomorzy pogubił wszystko, co miał już przygotowanem, połapać się nie mógł, odczytał, co napisał, dalej ani — rusz. Jedynym zamachem przekreślił całą robotę swoją i zniszczył ją. Musiał zacząć raz jeszcze na nowo.

Szło nadzwyczaj tępo, stało przeciw półczwarta wiersza, ukośnie i fantastycznie nagryzmolonych, tak, że jedne od drugich uciekać się zdawały — bo Podkomorzy, pojechawszy zanadto do góry, posuwał się potem nadto w dół, — powracał do pierwszego i t. d. Wtem, odczytując redakcyę tę, która mu się nową wydawała — postrzegł się, że powtórzył tylko najpierwszy swój concept¹⁾.

¹⁾ układ, pomysł.

Zdumiało go to, bo nie miał poczucia plagiatu¹⁾, popełnionego na samym sobie.

Rozmyślał więc, jakim trybem²⁾ się to stać mogło? — a czas upływał.

Listu jak nie było, tak nie było, bo to, co raz się wydało złem — pomimo recydywy³⁾ — znajdował podejrzanem.

Pot kroplami spadał mu z czoła, czyni wymówki Opatrzności, która go naraziła na tak nieprzyjemny wysilek. Czekał natchnienia — nie przychodziło.

Upokorzony, ze smutkiem w duszy, pochylił się i rozpoczął czwarty raz, dając sobie słowo, że — bądź co bądź wypadnie — nie będzie się już wysilał nadaremnie, i — *praeter propter*⁴⁾ odpowiedziawszy — wyśle podskarbiemu, co Bóg da.

Tym razem po słowie, zwolna stawiając, kreśląc, zmieniając, o pół do dziesiątej dokończył mozolnie sklejoną odpowiedź.

Odczytując, chociaż nie był nią zaspokojony, znajdował uchodzącą⁵⁾. Jasną nie była, ale interes wymagał, aby wątpliwości rzucić umyślnie. W kilku miejscach, styl do życzenia coś zostawiał, lecz do piękności wysłownienia podkomorzy nie miał żadnej pretensyi. Szło o to, aby czarno na białem, przeciw sobie nie wydać świadectwa.

— Pal go licho! — rzekł, wzdychając — je-

1) plagiat — kradzież literacka.

2) sposobem.

3) recydywa — nawrót, powrót.

4) mniej więcej (łac.).

5) t. j. znośną.

żeli nie zrozumie, niech głowę łamie. Moja rzecz odpisać, a jego tłómaczyć sobie i ciągnąć z tego konsekwencye¹⁾, jakie chce.

Szło tedy teraz już tylko o przepisanie.

Podkomorzy obciął trzęsącą się ręką papier niezupełnie równo — poprawił linie krzywe i zasiadł, trzymając w lewej ręce raptularz za świecą, a prawą rozpoczynając, Jaśnie...

Papier, nie przytrzymał, poruszeniem ręki prawej pociągnięty zjechał w dół, a »Jaśnie Wielmożny« niepostrzeżenie ruszył tak szpetnie w górę, że oparł się na samej krawędzi.

Wereszczaka, zajęty kaligrafowaniem, nie wiedział, co robił, i pióro dopiero, spadające na podłożony arkusz, oznajmiło mu, że się zaawanturował.

Cwiartka papieru była zepsuta.

Wprawilo to Podkomorzego w taką rozpacz, że, nie zważając na to, iż się przydać mogła na notatki, kwitki, na pomniejsze listy, zdusił ją w garści namiętnie i cisnął w komin.

Papier, jak wiadomo, jest rzeczą zapalną. W zetknięciu z ogniem zajął się płomieniem i stoczył na posadzkę tak nieszczęśliwie, że, nim Podkomorzy ruszył się z krzesła, zapalił zwieszoną ku ziemi serwetę na stole.

Ogień ten potężną garścią zdusił zaraz Wereszczaka, ale co się z nim działo — niepodobna opisać. Szalał po prostu.

Ręce się mu tak trzęsły, że obcięcie drugiego półarkuszka przyszło z większą jeszcze trudnością,

1) wnioski.

niż pierwszego, a po brzegach był powykąsowany obrzydliwie.

— Niech sobie kancelarya się śmieje — mówił w duchu — nie jestem tak wielkim panem, żebym trzymał gryzipiórków, skryptorów¹⁾, darmo-zjadów...

Tym razem tytuł wyszedł, z opuszczeniem jednej litery, niedostrzeżonem — jako tako. Podkomorzy śpieszył się, bo, nawykły do regularnego życia, obdarzony apetytem znakomitym — czuł głód nie żartem. W żołądku odzywały się głosy — owo charakterystyczne burczenie, które było jakby przemówieniem natury do sumienia! Trzeba było jednak naprzód raz koniec położyć temu nieszczęśliwemu pisaniu.

Do połowy szło jako tako, gdy, zmuszony uciec się do chustki do nosa i przerwać kopiowanie — Wereszczaka ani nie opatrzył, jak pół wiersza, już napisanego, powtórzył *iterum*²⁾.

Dopiero kończąc ten duplikat³⁾, powziął podejrzenie!

— Masz tobie!

Nastąpiła chwila zwątpienia takiego, że, ktoby był naówczas pocziwego Wereszczakę zobaczył, miałby litość nad nim.

Przepisywać raz jeszcze? — nie miał już siły. Przemazać te wyrazy było to przyznać się do błędu i obrazić Podskarbiego wysłaniem pisma, tak niedbale wykonanego.

¹⁾ pisarczyków, sekretarzy.

²⁾ powtórnie (łac.).

³⁾ drugi egzemplarz czegoś, powtórzenie czegoś.

Podkomorzy powiedział sobie, że mógł to — ignorować¹⁾.

Zresztą powtórzenie wyrazów, ściśle wzięte, nie było tak wielkim grzechem.

Jednakże, siadając pisać dalej, Wereszczaka narzekał na los, który mu się dał rodzić w epoce, gdy listy pisać ludzie musieli.

Wrażenie tego usterku tak podziało na rękę jego, że prawie wyrazu jednego nie mógł napisać teraz, któryby coś do życzenia nie miał. Jednym brakło liter, drugie nadto stały ściśnięte, inne zbyt luźne. O interpunkcyi²⁾ mowy nie było, gdyż Podkomorzy zawsze ją uważał za zbyteczną. Pieścić tak czytelnika, żeby mu pokazywać, gdzie się miał strzymać, gdzie głos zawiesić, gdzie się myśl jedna kończyła, druga poczynała — znajdował Wereszczaka rodzajem rozpusty.

Do końca pierwszej stronicy dojechawszy, odetchnął. Spojrzał na dokonane dzieło. Nie wyglądało ono wprawdzie lepiej nad inne współczesne — ale też nie gorzej.

— Ujdzie — rzekł w duchu — pal go tam... z elegancyą...

Wziął pióro w rękę i razem półarkuszek dla odwrócenia go, spostrzegłszy dopiero, że grubego pióra rysy nie były jeszcze suche.

Tak już się czuł znękanym i był nieprzytomnym, iż jakimś studenckim dawnym zwyczajem bezmyślnym, jakgdyby piasecznikę miał przed sobą,

¹⁾ lekceważyć, udawać, że się o czemś nie wie.

²⁾ t. j. znakach przestankowych.

z najzimniejszą krwią — atrament wylał na papier. Postrzegł zapóźno swój błąd i krzyknął.

Z kałamarza wytoczyła się rzeczulka czarna — i, kreśląc kilka meandrów ¹⁾ na papierze, a słuchając prawa ciężkości, z arkusza listowego połała się na czysty, a z niego na kolana Podkomorzego...

Wereszczaka dłonie załamał, podniósł oczy, Jakób skrzywiony stał przed nim. Pokazał mu, co się za nieszczęście przytrafiło, lecz niepodobieństwo było temu zaradzić, bo pod ręką miał tylko Jakób serwetę, a wiadomo, jakiej reputacji zażywają plamy atramentowe. Ruszył po ścierkę.

Wereszczaka zdrętwiały i zrezygnowany siedział — czekając. Jasiak ze ścierką, i to starą, Jakób dla dozoru, a Dorota przez ciekawość, ze stoczkim w ręku, zjawili się przy stoliku.

Tymczasem Wereschczaka w stoliku dopytał kawalka bibuły, i list nią uwalniał od resztek powodzi atramentowej; zdecydowany trzeci półarkuszek obcinać i pisać na nowo.

Nikt nie zaprzeczy, że dawał dowody anielskiej cierpliwości.

Już miał zabrać się do pisania, gdy Dorota, jak wszystkie niewiasty, przewidująca, wzięła do rąk kałamarz i, naprzeciw świecy patrząc, przekonała się, iż — suchuteńki był, atrament z niego wylał się do kropli...

— A co? — zapytał z obawą Podkomorzy.

— Niema nic...

— Dolać wody... cieplej — rzekł Wereschczaka —

¹⁾ szlaków.

albo z listem, na folwark do ekonomy posłać po atrament.

— Gdzie u niego atrament! — zamruczała zostająca w niedobrych z nim stosunkach panna Dorota i wyszła.

Podkomorzy miał czas odetchnąć.

Zegar wybijał dziesiątą.

Tymczasem papier został ostrzyżony na nowo — Podkomorzy, nie tracąc chwili, usiadł tak gotów, że mu nic nie pozostawało, tylko pióro umoczyć. Jakoż zanurzył je natychmiast, lecz był to dzień feralny (kalendarz stary stuletni świadczył o tem), panna Dorota przepelniła już poprzednio splukanego staruszka, i miasto atramentu — stał się barszcz, jak mówił Podkomorzy.

Dorota utrzymywała nadąsana, że właśnie taki błąd atrament najlepiej czernieje — zresztą innego nie było. Siadł pisać Wereschczaka, chociaż pismo zaledwie było znaczne.

— Pal go, niech sobie oczy psuje! Co mi tam! — rzekł w duchu Podkomorzy — pisać moja rzecz, jego czytać.

Tym razem szło nierównie lepiej, ręka nieco nabyła wprawy przez poprzedzające próby — przy odwracaniu stronicy zachował wszelkie należyte ostrożności, dobił się aż do respektu ¹⁾ i estymacyi ²⁾, z którą zostawał, zakreślił zygzak ku dołowi, podpisał się z tytułem i *manu propria* ³⁾ — położył datę — odetchnął...

¹⁾ poważanie.

²⁾ szacunek (w zakończeniu listu).

³⁾ ręką własną (łac.).

Odczytać list nie było sposobu — lecz nie czuł się też podkomorzy w obowiązku.

Teraz szło już tylko o skrojenie koperty, której teoria była znaną Podkomorzemu, lecz w praktyce nastęczało się trudności nieprzewidzianych mnóstwo. Stare nożyczki, których bez miłosierdzia wszyscy nadużywali, krajały jeszcze, nie tak jednak gładko i równo, jakby były powinny.

Koperta wyszła fantystycznie i krzywo, lecz tem się już podkomorzy nie frasował. Sygnet herbowny, na krwawniku, *ut decet*¹⁾, rznęty miał na palcu. Szło o lak.

Klasnął w ręce na Jakóba.

Stary przywłókł się z posępną twarzą.

— Nie wiesz, gdzie lak!

— Jaki?

— Głupi! a jakież ma być? Lak do pieczętowania... bałwan!

— Laku u nas dawno niema — odparł Jakób spokojnie.

— Jakto niema!

— Bo wyszedł — mówił sługa. — Pani Podkomorzyna ostatni raz, gdy chciała pieczętować list do kanonika, to wiem, że, odrobinę znalazłszy, na pióro nasadziła, żeby palców nie popiekła, i pióro osmolila... a na pieczętkę nie starczyło...

Dzień był najdowodniej feralny.

Podkomorzy zażądał opłatka. Był to jedyny surrogat²⁾ możliwy. Dorota znalazła szczątki

¹⁾ jak należy (łac.).

²⁾ rzecz, używana dla zastąpienia innej.

czerwonego na komodzie i Wereszczaka się wziął do zalepiania koperty...

Dzieło to niezupełnie się szczęśliwie powiodło, lecz szło o to, aby się do Terespoła trzymały z sobą końce. Drżącą ręką położył adres Podkomorzy i głosem grzmiącym zawołał o wieczerzę. List do jutra rana miał pozostać na stoliku, gdyż atrament był tak blady, iż należało po dniu sprawdzić, czy szernieje, wedle zapewnienia Doroty.

Kluseczki na mleku, przydymione, zjadł Wereszczaka z apetytem, po nich nastąpiła wysuszona cyranka, którą na głodny ząb — przyjąć było potrzeba. Podkomorzy wstał, przeżegnał się i z przerażeniem spostrzegł, że on co regularnie¹⁾ po pacierzach o godzinie dziewiątej bywał w łóżku, miał jeszcze przed sobą *mille passus*²⁾ i pacierze; a na zegarze północ dochodziła...

A no! dobrze, że się jeszcze i tak skończyło.

Wróciwszy do pokoju, w którym list leżał na stoliku, chcąc się przekonać o czernieniu atramentu — Wereszczaka wziął go do rąk i — dostrzegł tylko, że... przeciwnie, atrament jakby pobladł... Ale — nie mogło to być — po dniu się on musiał wydać inaczej.

Jak potem zasnął znużony, jak okrutnie chrapał, jakie miał sny, w których przypominało się owo pisanie — opowiadać nie widzimy potrzeby. Obudziwszy się rano, pierwszą myślą było — odprawić posłańca... Zaledwie się przeżegnawszy, pobiegł

¹⁾ jednostajnie.

²⁾ tysiąc kroków (łac.).

do pokoju, chwycił przygotowane pismo i z niem pośpieszył do okna.

Okulary wziął, nałożył... patrzy... adresu położonego — ani śladu... atramentu ani znaku — papier przybrukany, więcęj nic.

Uniósł się niepotrzebnie Podkomorzy i w drobne kawałki podarł wczorajszą pracę.

— Jakób, Jakób!

Jakób z nieodstępnym Jaśkiem biegli oba...

— Posłańca z Terespoła mi wołaj!

— On tu już w kredensie¹⁾ czeka od rana...

Podkomorzy w palcach dusił dobytego z sarkiewki najpaskudniejszego tynfa²⁾, jakiego miał.

U drzwi stał, kłaniając się, poseł.

— Kłaniaj się, moja duszko, panu Podskarbiemu i — powiedz, że ja z odpowiedzią ustną sam przyjadę...

To mówiąc, wręczył tynfa posłańcowi i dodał:

— Każ-że sobie dać półkwaterek gorzalki!...

Tak skończyła się ta historia, w życiu pana Wereszczaki pamiętna, listu do Podskarbiego, a gdy pani Podkomorzyna wróciła, miała czego słuchać, bo wszystkie tragiczne jej przejścia opowiedział żonie — i długo, długo wydychać jej nie mógł.

➔ No 8 ➔

¹⁾ izba kredensowa.

²⁾ dawna moneta polska, wartości około złotówki.

POLSKA OZYTELNIĄ

„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO.

W CURTIS BAY M. d.

1. Anczyc Wł. L. Żółw i Makolągwa, powiastka	6
2. Amicis E. Moi koledzy	10
3. — Mały patrijota	6
4. Chrzęszczewska J. Szare kaczątko. — Duże i Małe	8
5. — Królestwo grzybów. — Tocia	6
6. — Bal u pani Żaby — Czarodziejska kukulka	8
7. Andersen H. Historia roku. — Dziewczynka z zapalkami	6
8. — Brzydkie kaczątko	6
9. — Ropucha. — Krasnoludek	6
10. Niewiadomska C. Za późno	6
11. — Lat temu 900	6
12. — Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13. Kipling R. Bracia Mowglego	6
14. — Rikki-tikki-tavi	6
15. Zaleska M. J. Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów	5
16. — Wędrowka Celinki. — Wieszcza okruszyn	6
17. — Wojtuś. — Michalek. — Podejrzenie	6
18. Daudet. Obłączenie Berlina	6
19. — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuro-patwy	6
20. Kraszewski J. I. Królówicze Bolko	5
21. Niewiadomska C. Wnuczka Kazimierza	5
22. z H. Sienkiewicza Pod Zbarażem (z powieści «Potop»)	12
23. Teresa Jadwiga. Rycerz Błękitny	10
24. — Słowianie: uroczystości i obrzędy	6
25. — Bolesław Chrobry	6
26. Bukowiecka Z. Zalew kopalni	6
27. — Legendy górnicze	6
28. Warnkówna J. Wędrowka kwiatów	5
29. — Na łące — Amator jajecznicy	6
30. Weryhówna M. Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka	5
31. Szymanowska Z. Bez. — Seyzoryk. — Biczysk — Su- kienka	6
32. — Niewidomy. — Kraszanki	5
33. — Rodzina królików. — Muszka i pajak	5
34. Jachowicz St. Bajki i wiersze (wybór)	8
35. Chęciński Jan. Wybór wierszyków	6
36. Niewiadomska C. Bardzo dawno. — Królestwo skał	5
37. — Przyjaciółki. — Waluś	6
38. — Bez przewodnika	8
39. Lenartowicz T. Zachwycenie	4
40. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Janko Gwentarnik	6

	kop.
41. Gawalewicz M. Królowa niebios. Legendy o M. Boskiej	10
42. Morawska Z. Koronacja Zygmunta Augusta	—
43. Lenartowicz T. Wybór poezji	8
44. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezji	10
45. Hoffmanowa Klem. Wybór powiastek	8
46. — Dziennik Franciszki Krasińskiej	—
47. — Listy Elżbiety Rzezyckiej	—
48. Chrzęszczewska Jadwiga. Upał. — Sosna	—
49. Krakowowa Paulina. Wybór powiastek	6
50. Andersen H. Kwiaty Idalki	5
51. — Coś. — Len	—
52. — Cień. — Spiewak z pod strzechy	—
53. Amicis E. Na tonącym okręcie. — W szpitalu	—
54. — Od Apeninów do Andów	—
55. Kipling R. Kot, który chodził własnymi drogami. — Słonia- niatko	6
56. — Ankus królewski	—
57. — Toomai od słoni	—
58. Asnyk A. Wybór poezji	8
59. Ujejski K. Wybór poezji	8
60. Anczyc Wł. L. Daleka podróż dwóch piesków pokojowych	5
61. — Świerszcz. — Błędne ogniki	5
62. — Rozbitki na wyspie Jan Mayen	—
63. Zaleska M. J. Cztery prządky. — Robotnicy P. Jakóba .	6
64. — Gwiazdka. — Najlepsza zabawa	5
65. — Wiewiórka. — Pogrzeb szczura	—
66. Teresa Jadwiga. Stacho	—
67. — Pogrzeb ostatniego Jagiellona. — Elekcyja	—
68. Sienkiewicz H. Grunwald. (Ustęp z Krzyżaków)	—
69. — Zdobycie Kamieńca. (Ustęp z Pana Wołodyjow- skiego)	—
70. Niewiadomska C. Imieniny Mickiewicza w Paryżu	—
71. — Dotrzymuj słowa. — Koledzy. — Samolub	—
72. — Noc sierpniowa	—
73. Daudet A. Napad szarańczy	—
74. Andersen H. Królowa śniegu	—
75. — Matka Anioł	—
76. Zaleska M. J. Wesele zięby	—
77. Zaleski Józef Bohdan. Wybór poezji	—
78. Poł Wincenty. Pieśń o ziemi naszej	—
79. Wasilewski Edmund. Wybór poezji	—
80. Sienkiewicz H. Jurand ze Spychowa. (Z Krzyżaków) .	—

